Artur Andrus, Paskudny wiolonczelista

Co ma sypać wreszcie sypie,
co ma szczypać w końcu szczypie,
co ma skrzypieć raźnie skrzypi,
co się zgrzało teraz chrypi.
Przyszedł grudzień! Czas, by rankiem
wzuć walonki i uszankę
i owinąć się szalikiem,
by do sklepu biec truchcikiem.
Trzeba drogą kupna nabyć
to, co pod choinką ma być,
co ma wisieć na choince,
co ma mielić się w maszynce,
co ma skwierczeć już na gazie,
co ma potem pływać w wazie,
co należy miesić w dzieży -
więc do sklepu któż pobieży?
Wymarznięty, oszroniały,
taszczy Polak wiktuały,
taszczy w siatkach i wiaderkach,
z których karp złocisty zerka.
Potem czule i starannie
karpia w swej umieszcza wannie,
wtedy w sercu czuje radość,
bo tradycji czyni zadość.
Noc zapadła, mrozy trzeszczą,
karp uśmiechnął się złowieszczo,
i rozejrzał po łazience
i wziął sprawy w swoje... płetwy.
Po czym wylazł z wanny chyłkiem
i nadrybim wręcz wysiłkiem
poumieszczał mimo kwików
w wannie wszystkich domowników.
I powiedział: "Moje słonka!
Najpierw was pokroję w dzwonka
i obsmażę was w panierce
albo podam w salaterce
po żydowsku lub po grecku,
lub po starokarpioświecku...".
Tu padł taki strach na ludzi,
że aż każdy się... obudził.
Jak karpiowi spojrzeć w oczy?
Może to był sen proroczy?
Albo rodzaj ostrzeżenia?
Zmienić czas przyzwyczajenia.
Tak myśleli i po chwili
karpia z wanny wypuścili.
A karp włożył ciepły sweter
i popłynął sobie w eter.
Co ma sypać wreszcie sypie,